

Świat według Ciumka 4

Jak zapewne połowa naszego świata, nieustannie zadaję sobie pytanie, jak to jest? Jeden robi karierę, a inny, wcale nie gorszy, nieustannie tupta w miejscu. Już wiele misek mleka wypilem, myśląc na ten temat i chyba już czaję, o co kaman.

Przede wszystkim należy dobrze wystartować. Dobry start to podstawa.

Czyli najważniejsze jest imię.

I choć początkowo byłem troszkę zły, że dostałem takie głupie, teraz muszę odszczekać, a raczej odmiauczeć, bowiem moje imię niesie ze sobą spory medialny potencjał.

Jakbym tak zasilił liczne szeregi Mruczków i innych Burasków, to nic by z tego nie było, a tak przynajmniej już na wejściu pojawiła się jakaś szansa.

Kurczę, no! Dobrze trafiłem!

Mimo, że nie pochodzę z kociej arystokracji, nie mam stosownych genealogicznych korzeni, tudzież opieczętowanych na czerwono papierów, to imię mam mega, zasadniczo jestem grzeczny i od startu wszyscy mnie lubią! 😊

Niedawno podsłuchałem rozmowę, jak moja pani mówiła, że imię dla zwierzaka jest bardzo ważne.

Jak dała jednemu kotu na imię Frykas, to był kotem niejadkiem i się nieraz wstydu najadła, że kotek taki zabiedzony, bo mu na żarcie żałują, a z tego co widziałem na fotach to koleś faktycznie był bardzo chudy. Tak z natury. Drugi to był Behemot. Ten wariat, jak przystało na potwora z głębin morskich, kochał wodę, natomiast Kapsel uwielbiał piwo i biegał po ścianach. O Szajbie nawet nie wspominam. Jej imię

mówi samo za siebie i to co ona odwaliła, to się nadaje na kolejny cykl felietonów. No, ale to moja przyjaciółka i chwilowo obiecałem dyskrecję, ale za to Tornado, skubany, nauczył się latać. Najlepiej przez okno, albo przez płot. Po dachu też zjeżdżał. W młodości, faktycznie był niezły w te klocki.

Ja, niestety, jak powszechnie wiadomo, jestem sierotą, bo ta wyliniała wywłoka jedna, co mnie urodziła, wcale mnie nie chciała, więc do dziś mi pozostał odruch memlania koca oraz wszystkiego, co włochate.

No i co? Nie pasuje tu imię Ciumek?

Już się niedawno pani na mnie zeźliła, jak jej omemlałem kamizelkę i kupiła mi w ciucholandzie specjalną futrzaną czapkę a'la pantera! Specjalnie dla mnie! Wiecie pewnie, że ja jestem z kociego biduła, gdzie mieszkała cała masa kotów, ale od żadnego nie słyszałem, żeby któryś miał osobiste memładło! A było nas tam, u cioci Marty w Bochni, strasznie dużo. Jeszcze wtedy nie umiałem liczyć, bo byłem w przedszkolu na piętrze, ale wypas mieliśmy nie lada. Był tam ze mną również mój braciszek Oskar i trochę się o niego bałem, ale z tego, co później ogarnałem na fejsie, młody też trafił na fajną chatę, gdzie go kochają. Czasem podsyła ładne foty. Może jak mi kiedyś kupią wreszcie tego smartfona, to się z młodym sklikamy na feju, ale na razie to ja mam inne sprawy na głowie.

Otóż, od kilku dni, pomału wypuszczają mnie do ogrodu.

No i już za pierwszym razem była afera.

Ech! Ja to mam szczęście...

Wprawdzie tylko polazłem do sąsiadki, żeby osikać jej grządkę z czosnkiem, no ale nie umiałem wrócić...

Szajba poszła spać i chwilowo miała wywalone, czy wrócę, a ja, przy okazji, polazłem niuchać. Wiecie, maj, te sprawy... wiosna,

ech!

Ptaszki, muszki i cała reszta rzeczy do upolowania, więc się zapomniałem i polazłem sobie w te grządki. No i skończyło się nieciekawie.

Jak mnie po godzinie namierzyli, to dostałem zrypkę i się nasłuchiwałem od durnych Ciumków, a potem, skoro nie umiałem sam wrócić, to mnie ręcznie przewlekli pod płotem, a potem pan zamontował tam deskę i Szajba mnie sklęła, że spaliłem taki fajny skrót do sąsiadów.

Już wcześniej wspominałem Wam o ryzyku.

Tu było wielkie.

Bo wiecie, jak kiedyś, w zimie, ciocia Kasia z kociego hotelu doniosła na mnie do mojej pani, że w czasie pobytu przeleciałem Heńka, to nawet się nie połapałem, jak w dzień później ciocia Martyna ciachnęła mi jajka.

Zatem tu na serio trzeba uważać, i na serio trzeba być grzecznym, bo na tym szemranym świecie nigdy nie wiadomo, co, kiedy i której cioci do głowy strzeli □

To pisałem ja!

Ciumek Memlok von Frontz V